

zasadą we wszystkich związkach, zwłaszcza sodalicyjnych, że kto skromności chrześcijańskiej nie chce przestrzegać, ten sam sobie obiera miejsce poza kołem szczególniejszych sług Bożych.

A wreszcie owo przeciwstawienie „naszego świata“ i „ulicy“! Nie ulega żadnej wątpliwości, że dziewczęta z niższych klas, nieraz prawie wprost ze wsi wchodzące w szeregi „elegantek“ miejskich, mają jeszcze mniej miary, niż nasze panienki, czy to w krótkości i wycięciu sukien, czy w malowaniu warg i oczu, czy w całym zachowaniu i sposobie wzięcia. Czy jednak można powiedzieć z czystym sumieniem, że ta nieszczęsna fala brudu, która toczy się dziś przez świat, nietylko niektórych, ale nawet wielu panienek z dobrych domów nie dotknęła? Czy w ubraniu i sposobie bycia nie przebija nieraz ta żądza podobania się za wszelką cenę, która, w pewnych granicach godziwa, łatwo przeradza się w zupełnie niechrześcijańską zmysłowość? Czy o lekturach niektórych panienek można powtórzyć słowa Apostoła, że „wszelka brzydota niech ani mianowana wśród was nie będzie, jak przystoi świętem“? Czy często nie przychodzi się spotkać z poglądami na życie i praktycznymi zastosowaniami tych poglądów, wobec których doprawdy zbiera jakieś uczucie i strachu i żalu i wstydu? A cóż dopiero się kryje w pewnych *les dessous de la vie* albo w fałdach sumień, które zwykłe tylko Bogu są znane i tylko czasem, jakimś przypadkiem, wyjdą na jaw przed ludźmi?

Nie — byłoby rozmyślnem zaślepianiem się nie do darowania, mówić, że „u nas“ wszystko jest dobrze, albo prawie dobrze, gdy przeciwnie jest i u nas dużo zła. Powiać jakiś potężny wichur zepsucia po świecie niewieścim i dużo bardzo w tym świecie już skaził, dużo podkopał. Chodzi więc o to, by rozważyć spokojnie rozmiary nieszczęścia i obmyśleć środki zaradcze, bo nie potrzeba długo tłumaczyć, że ostrze tego moralnego zachwiania młodych kobiet musi godzić w rzecz nad wszelki wyraz świętą i ważną, t. j. w rodzinę. Nie da się bowiem pomyśleć, żeby po młodości, nad którą panowało jedno uczucie: „podość się przedewszystkiem“, nie da się pomyśleć, by po takiej młodości móc po chrześcijańsku dźwignąć niesłychanie ciężkie obowiązki — żony i matki. Przychodzi niechęć do potomstwa i do pracy nad jego wychowaniem; dalej trwa, a może i zwiększa się żądza zabaw; na wszelkie przykrości małżeńskie wyrabia się chorobliwa drażliwość, a wreszcie dochodzi najpierw do pragnień wewnętrznych, potem do starań żeby, jak się mawiać zwykło, *refaire sa vie*. Czy nie powinna nas do głębi duszy przerażać ta ilość t. zw. rozwodów, jaka w tej chwili napełnia kraj? Czy ciągle nie słyszymy, że ten a ten „rozwódzi“ inną parę, a ta para — doprawdy jak

w kontredansie — znów z innemi się łączy i rozłącza?

Otóż — łaskawe Panie — komu przyszłość i dzieci i rodzin całych i kraju i królestwa Bożego u nas leży istotnie na sercu, ten na to wszystko nie może patrzeć spokojnie. Zastanawiamy się, dyskutujemy, piszmy — choćby „Dwór Marji“ miał podwoić swą objętość, przed uwagami w tej sprawie, łamów swoich nie zamknie. Ale jeżeli wolno na wstępie do tej dyskusji powiedzieć słowo, sądzę, że główną przyczyną zła jest to, co autorka poprzedniego artykułu nazwała słusznie „kapitulowaniem“ matek. Istotnie kapitulują matki, jedne przed obawą, że mogłaby córka się nie wydać, albo nie zasłużyć sobie na względy zwolenników szpetnej mody, inne przed „opinją“, inne jeszcze przed wielkością rzekomego postępu i nowożytnego ducha, a jeszcze inne przed humorami i kaprysami panienek. Otóż sądzę, że dla przeprowadzenia rzeczywistej poprawy obecnego stanu rzeczy, potrzebna jest wieloraka stanowczość, idąca naprzód bez kompromisów. Potrzebna jest stanowczość w szukaniu istotnie całej, kompromisami nie osłabionej ewangelji. Są w Polsce od tej chwili domy, które tej ewangelji trzymają się bez zastrzeżeń, i z tych domów, pomimo całego obecnego zepsucia, wychodzą panienki jak kryształ czyste i proste i dzielne i pokorne — prawdziwe ozdoby rodzin, podpory przyszłych mężów, nieocenione matki swym dzieciom. A choćby takie panienki nie miały wyjść za mąż — czy to jest katastrofa? Czy z nie pójściem za mąż kończy się cel kobiety? Czy życie w panieństwie jest jakimś nieszczęściem, wykołajeniem czy rozbićciem? — A więc przedewszystkiem stanowczości w stosowaniu zasad Chrystusowych bez umniejszeń!

Ale powtóre trzeba stanowczości wobec tyranii mody i opinii, żeby nie kłaniać się bezwzględnie tym bożkom, nawet wtedy, gdy są Chrystusowi przeciwne. Cóż z tego, że ktoś niemądry i nieznający Boga uśmiechnie się lub skrzywi, że moja córka tak ubrana, że tego a tego lub tak nie tańczy, że się zachowuje w taki a nie inny sposób? Czy te zapatrywania, przeważnie bardzo mało szanownych osobników są takiej wagi, żeby przed nimi *à plat ventre* leżeć w pokłonie i poświęcać dla nich najrealniejsze wartości dusz swych dzieci i skarby swych rodzin? Czy coś się nam stanie, gdybyśmy spróbowali to jarzmo zrzucić? I do czegoż wreszcie mają być sodalicje, jeśli nie do tego, by tworzyć gwardję i front bojowy chrystjanizmu przeciw duchowi świata i fałszywej jego opinii i tyranii jego wymagań?

A nakoniec stanowczości wobec samych dzieci! Wielka prawda, że obecne prądy i nastroje jakby rodzajem epidemji, niejako z powietrzem dostają się do serc młodych i psują. Ale jeżeli matka od początku trzyma córki w karności i prostocie, jeżeli energicznie a nie połowicznie